

Dr Anna Materska –Sosnowska: Partie lewicowe, które postawały po 89 roku, przyjęły demokrację liberalną jako pewien pewnik. Ale demokracja to nie są tylko procedury wyborcze, tylko to jest również pewien sposób rozwiązywania problemów czy konfliktów. Wydaje mi się, że patrząc na wkład partii lewicowych w transformację ustrojową, to jest pierwszy podstawowy błąd lewicy w ogóle; mówiąc lewica, najłatwiej jest posługiwać się tutaj lewicą zinstytucjonalizowaną, czyli SdRP, a szerzej SLD. W moim przekonaniu SLD zrezygnowała z wzięcia udziału w dyskursie, jak powinna wyglądać ta demokracja liberalna w Polsce. Od samego początku przyjęła pewnik, że mamy demokrację liberalną w sensie demokracji i wolność gospodarczą jako pewien dogmat. Ale mówi się, że lewica przyjęła demokrację liberalną z przymrużeniem oka - na specyfikę polską. A specyfika polska to jest na przykład rola kościoła w Polsce. I to, co uważam, że można postawić jako zarzut w stosunku do lewicy, konkretnie do SLD, to właśnie przyzwolenie albo nie pilnowanie rozdziału państwa od kościoła. To jest największy błąd i największe zaniechanie. Ja nie mówię o sytuacji w '89 roku, czy f '90. Ale ten okres od '90 do '93 roku, pomimo że był bardzo intensywny, był naprawdę krótkim okresem. I potem '95, aż do 2000 roku i cała prezydentura Aleksandra Kwaśniewskiego, niestety nie zapobiegły procesom, które nasiliły się i obawiam się, że dziś będą bardzo trudne do odkręcenia. W związku z tym: zgodna na procedury liberalne – tak, ale niestety zaniechanie pewnych kwestii i wyrażanie zgody na klerykalizację państwa - z konsekwencjami do dzisiaj. Bo jeżeli mówimy o pluralizmie, to nie tylko mówimy o pluralizmie w postaci partii politycznych, które mogą istnieć na scenie politycznej – to jest następna kwestia, jak ta scena jest zabetonowana i jak trudno jest dostać się na nią i brać udział chociażby w wyborach. Ale druga kwestia to jest pluralizm pewnych poglądów, myśli i swobody,

wolności obyczajowej, której mamy bardzo daleko postawione hamulce. Duża część elektoratu lewicowego nie chce korzystać z prawa wyborczego, zwłaszcza po 2005 roku. Śmiem twierdzić, że problem jest dużo głębszy. Bo nie wiem, czy nie chce, czy nie może. Bo nie ma na kogo głosować – tu znów wracamy do punktu pierwszego – jakie są przepisy prawne, decydujące o partycypacji z jednej strony a z drugiej o aktorach na scenie wyborczej i w jaki sposób to wygląda. W ogóle miałam zacząć od tego, że kiedyś było łatwiej. Jak zwykle. Bo proces patriotwórczy po '89 roku był procesem bardzo dynamicznym, ale bardziej dynamiczny był po stronie prawicy, niż po stronie lewicy. Dlatego, że partie wówczas nie musiały się wysilać. Wiem, że osoby pracujące wówczas nad programami będą oburzone na to, co mówię, ale ten podział historyczny, podział korzeni od razu stworzył nam z jednej strony partie lewicowe i partie prawicowe po obozie postsolidarnościowym i po obozie postkomunistycznym. W związku z powyższym, jeśli mamy powyższy podział nie trzeba bardzo pracować nad ideologią, czy nie trzeba bardzo pracować nad programami. Pewne rzeczy są oczywiste i mogą pozostać niedopowiedziane. Solidarność musiała się rozbić, powstawały nowe partie, to był bardzo prężny proces. A na lewicy było spokojnie - był to jej największy plus i minus. Plusem było to, że następowało to wszystko w sposób ewolucyjny, ale minusem, że została uśpiona czujność, ponieważ zgodnie z maksymą, że władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie, lewica przespała moment, kiedy powinna nastąpić modernizacja. Dzisiejsze głoś, które się pojawiają, że powinniśmy iść w stronę lewicy, już nie hiszpańskiej, tylko skandynawskiej, a może jeszcze jakiejś, oczywiście są głosami słusznymi, bo należy poszukiwać nowych pól wyzwania. Lewica w Polsce tego nie zrobiła w moim przekonaniu. Nie wiem, czy się wszyscy ze mną zgodzą. Jak

wygląda dziś jej oferta - najłatwiej mówić o SLD, bo ma tutaj największe pole manewru, praktycznie od '91 roku skupiła wokół siebie te partie, które były mniejszymi stowarzyszeniami czy partiami i przekształciła się w którymś momencie w Sojusz Lewicy Demokratycznej. Tylko przekształcenie się w '99 roku w jedną zinstytucjonalizowaną partię spowodowało: a) brak dyskusji wewnątrz i zamknięcie różnych podmiotów, które istniały tylko w sojuszu wyborczym i b) włożenie partii w kanały władzy, ale nie chcę o tym mówić, bo o tym będzie mówił profesor Konarski, natomiast problem nastąpił z zamykaniem się pomysłów ideologicznych. Jaką ofertę ma dziś lewica? Ten program powinien być skonstruowany tak, żeby była i oferta przede wszystkim ekonomiczna dla ludzi starszych i otwarta światopoglądowo, zwłaszcza dla tych, wchodzących na rynek wyborczy. Szukanie od ściany do ściany może miałoby jakiś sens. Ja mam wrażenie, że lewica sama w swojej definicji powinna być tym nurtotwórczym organizmem. Niestety lewica w Polsce cały czas jest krok do tyłu. I cały czas goni albo reaguje, ale nie wyprzedza pewnych faktów. Powiem szczerze, że nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego dopiero dwa lata temu został złożony do trybunału wniosek o niezgodność Komisji Majątkowej z konstytucją. Dwa lata temu! Dzisiaj mogą posłowie ubolewać, że trybunał zwiesił rozstrzygnięcie. Komisja Majątkowa działa od '90 roku. Także trochę czasu to zajęło. I bardzo wiele jest takich ustaw, które są krokiem wstecz. Nie mówiąc o tak prostych rzeczach, jak chociażby parytety. Ani wewnątrz partii, ani ustawa, ani nic takiego nie funkcjonuje. W związku z tym trudno mi odpowiedzieć na zadane pytanie, jaki jest wkład SLD w transformację. Na pewno od strony instytucjonalnej pozytywne. Światopoglądowo na początku wydawało się też, że lewica narzuciła pewną nazwijmy to lewicową wizję świata, ale to tylko początkowo tak się wydawało. Kiedy wydawało nam się, że

wszystko jest ułożone do demokracji liberalnej, to okazało się, że partie prawicowe cały czas systematycznie pracowały, realizując swoją wizję. I w tej chwili bez względu na to, czy lewicowy burmistrz czy prawicowy burmistrz przecina wstęgę na drogę, budynek czy cokolwiek, zawsze będzie tam ksiądz. I dla mnie to jest bardzo symboliczne. Niewątpliwym plusem lewicy jest dla mnie - tu znów wracam do początku –model instytucjonalny, czyli na przykład motyw konstytucji. Model konstytucji jaki obecnie mamy powstał dzięki wkładowi lewicy – konkretnie: SLD, na początku przewodniczącego Kwaśniewskiego, potem Cimoszewicza; to niewątpliwie jest pewna zasługa, że podstawowe fundamenty zostały wskazane. Natomiast jeżeli patrzemy na te wyzwania, to one są szalenie trudne do sprecyzowania, bo wiemy, że lewica na świecie i w Polsce w jakiś sposób wypełniła postulaty socjaldemokracji, które funkcjonowały jeszcze w XX wieku, ale nie umie wyjść poza nie. Wydaje mi się, że ten kryzys polskiej lewicy jest dużo poważniejszym kryzysem, niż u odpowiedniczek zachodnioeuropejskich, wynika to nie tylko, po pierwsze z tej tezy o zawężeniu sceny partyjnej, czy wypełnieniu tych postulatów, ale przede wszystkim z kryzysu ideologicznego i z kryzysu wewnętrznego partii, przespania momentu, kiedy powinna nastąpić zmiana.

Leszek Lachowiecki: Tylko słowo wyjaśnienia. Ja doskonale zdaję sobie sprawę, że system partyjny nie wyczerpuje wszystkich instytucji demokratycznych, że jest ważnym, ale nie najistotniejszym elementem demokracji. To, co powiedziałem na wstępie, powiedziałem w pewnym kontekście. Otóż na lewicy nikt nie miał pomysłu ściągania cugli, jak już nieco zakurzony premier z Krakowa, nikt nie przyjeżdżał z

laptopem, jak zapomniany dziś Tymiński, nie mówiąc o pomysłach twardego autorytaryzmu braci Kaczyńskich. Specjalistą od autorytaryzmu jest profesor Konarski, który zastanowi się nad oligarchizacją partii i jej wpływem na funkcjonowanie demokracji, zarówno wewnątrzpartyjnej, jak i demokracji w ogóle.

Profesor Wawrzyniec Konarski: Postawię taką tezę, która jest tezą raczej nie odkrywczą, ale ją przypomnę, bo mamy w tym roku, nie wiem, czy wszyscy państwo pamiętają, dość ciekawą rocznicę publikacji słynnego dzieła Roberta Michelsa, na temat żelaznego prawa oligarchizacji - 100 lat minęło od tego czasu. Warto uświadomić sobie, że Michels, który był za młodu socjaldemokratą i poznał dogłębnie struktury partii niemieckiej, później napisał na ten temat sporo swoich przemyśleń, ale w istocie jego poglądy są uniwersalne i pasują do każdej partii politycznej. Zasada oligarchizacji zakłada, że każda partia tworzona jest demokratycznie, ale później i tak wyłania się z niej oligarchia. Jest to nie do uniknięcia, tak jak sytuacja, kiedy kończy nam się dzień, a zaczyna noc, takiego porównania użył Michels w swojej pracy. Jedyne, co możemy spekulować, w jakim stopniu to zjawisko się objawi. Żelazne prawo oligarchizacji dotyczyło w partii, na określonym etapie rozwoju. Przypomnę bardzo słynną, pouczającą i dającą się ilustrować wieloma przykładami klasyfikację trójetapowości rozwoju historycznego partii politycznej, partie masowe w rozumieniu Weberowskim to te partie, które się zaczęły mniej więcej od lat 70-80 wieku XIX. Tylko one inaczej się wyłaniały albo przybierały inny kształt wewnętrzny. Ten proces wiązał się oczywiście ze specyfiką naszego kontynentu, a przede wszystkim ze specyfiką walki politycznej. Zupełnie inaczej, chociaż to też były partie oligarchiczne

rozwijały się partie na Nowym Kontynencie. To, co działo się w Ameryce wnikało z pewnej próby, aby przybywających emigrantów, którzy byli potrzebni partiom, zwłaszcza partiom demokratycznym, zachęcić – zmienię trochę polski zwyczaj – nie kiełbasą, ale zupą wyborczą. Oferować w ten sposób ingerencje w życie polityczne poprzez oddawanie głosów, szczególnie, jeśli chodzi o wybory na burmistrzów. Zdajemy sobie chyba świetnie sprawę, że większa część polityków amerykańskich w XX wieku nie miałyby szansy stać się osobami publicznymi, gdyby nie pieniądze ich środowisk, oraz przekupywanie takich czy innych lokalnych notabli, aby wylansować taką, a nie inną osobę; już tutaj pojawiają się inne wątki, one są wątkami finansowymi, bardzo ważnymi przy tej analizie, którą zaraz przeprowadzę, dlaczego się w ogóle oligarchia staje faktem i co się potem z nią dzieje. Paradoxem jest, że ułomności demokracji w dużym stopniu zawierają się w pozostałościach postarystokratycznych, tak naprawdę jesteśmy jako homo sapiens bardzo chętni niekiedy, żeby zawierzać komuś nasz los. Jeśli to się dzieje na dużą skalę, wówczas takie osoby, którym ten los powierzamy, nie są w stanie znieść tego ciężaru. To jest bardzo typowe, bardzo ludzkie. Z drugiej strony, sytuacja, w której następuje, że tak powiem to przypominanie pozostałości arystokratycznych łączy się także z tym, że w demokracji czym innym jest retoryka, a czym innym okazują się rzeczywiste sposoby postępowania i one pokazują rzeczywiste intencje. Co sprzyja zatem wewnątrzpartyjnej oligarchizacji? Po pierwsze: najpierw masowy, a potem coraz bardziej wyborczy charakter partii. Taka sytuacja, jak w przykładzie amerykańskim oznacza zawłaszczanie istotnych głosów wyborczych. Po drugie bardzo ważną kwestią jest to, co nazwę psychologiczną potrzebą posiadania przywódców, ale takich przywódców, których masy członkowskie, czy dziś masy wyborcze partii bardzo

potrzebują. Zauważymy, że ci, co często krytykują, nie są w stanie stworzyć pewnego pozytywnego programu, krytyka jest konstatacją, diagnozą, natomiast podanie pewnego remedium jest oczywiście najtrudniejsze. I dlatego istnieje w nas samych duża skłonność ku temu, by krytykować, ale nie jest łatwo stworzyć pewną propozycję. W związku z tym właśnie, fakt psychologicznej potrzeby posiadania przywódców, którym chcemy zaufać, paradoksalnie zdejmuje z nas pewien obowiązek polegający na hipotetycznym wyobrażeniu sobie, że i my moglibyśmy w jakimś miejscu i w jakiejś sytuacji przejąć władzę, bo tak naprawdę nie jesteśmy do tego zdolni. Bardzo ważnym czynnikiem jest dziś fluktuacja partii, czy sympatyków partii. Jeśli spojrzymy chociażby na modele przywództwa w partiach typu socjaldemokratycznego, właśnie model przywództwa w bardzo złym stopniu wpływa na to, że fluktuacja członków, a dziś sympatyków, rzutuje na wzrost oligarchicznych tendencji w ramach samej partii. Z fluktuacji wynika kolejna ważna kwestia, czyli inercja członków partyjnych. Wiele osób jest w partii z bardzo różnych powodów, tak naprawdę chciałoby mieć święty spokój, ale zarazem chciałoby mieć szansę na to, by móc coś powiedzieć. Bardzo ważną kwestią jest finansowa i decyzyjna władza przywódców. Władza decyzyjna przywódców jest ważna, bo to przywódcy jak pokazują nam liczne przykłady kampanii wyborczych, są głównymi decydentami w sprawach nominacji na listy partyjne, natomiast władza finansowa, jest też oparta także na finansowej niezależności własnej i zależności otoczenia oraz wykorzystywana jest do korumpowania. Przywódcy często i w sposób absolutnie świadomy mitologizują swoją rolę wobec mas. Zawłaszcza wtedy, kiedy trwa kampania wyborcza. Ja pamiętam, że teza jaką postawiłem w czasie wyborów prezydenckich w 2005 roku była tezą oczywiście nie do końca się podobającą

zwolennikom ówczesnego kandydata Donalda Tuska, ale także opierała się między innymi na tym, że Tusk ma taką tendencję mitologizowania swojej roli poprzez przypisywanie sobie etosu osoby ciężko pracującej. Niezwykle istotne jest to, że obalenie innej oligarchii przez drugą, jest możliwe tylko wtedy, kiedy ma miejsce głęboki lub pogłębiający się proces podziałów w grupie przywódczej danej partii. Proszę zauważyć, jak rozwijał się konflikt Leszka Millera z Aleksandrem Kwaśniewskim. Czasem graniczy z obłędem, jeśli chodzi o pytania, jakie zadają dziennikarze, wokół tego czy na przykład to, co się dzieje między Tuskiem a Schetyną jest formą pewnej gry politycznej, czy też jest to konflikt prawdziwy. Niemniej, co bardzo ważne i co trzeba wyraźnie powiedzieć, z pewnym żalem, że tzw. masy członkowskie nie są w żadnym wypadku decydentami tych zmian. Decydentami są tylko i wyłącznie podziały na górze, to pewne frakcje decydują o tym, czy dana grupa przywódcza jeszcze się utrzyma, czy może być przez innych zastąpiona. Oczywiście w każdym przypadku mamy do czynienia z apelowaniem o powrót do reguł demokracji, do jawności życia politycznego, do uczciwości, także osobistej, to są szalenie stare tezy, których nie muszę państwu przypominać, bo one są wszystkie zawarte w specyfice życia politycznego wielu partii. Pozwoliłem sobie zaproponować państwu pewną gradację zjawisk oligarchicznych, jeśli chodzi o polskie partie polityczne. Mam na myśli głównie cztery partie, które są wciąż przewidywalne pod kątem tego, czy do parlamentu wejdą po przyszłych wyborach. Widziałbym to w ten sposób. Mianowicie to, co się dzieje z tendencjami oligarchicznym z perspektywy poszczególnych partii: w przypadku PiS-u, jako jawnym i opartym na procesie oligarchizacji, przy czym przywództwo jakie zostało przyjęte w tej partii jest przywództwem autorytarnym i w formie i treści. Na dobrą sprawę tutaj nie ma

różnicy. I to, co jest stosowane, możemy nazwać twardym procesem bizantyjskim, jeśli ktoś będzie chciał, ja często lubię odwoływać się do doświadczeń bizantyjskich, bo są one szalenie, po pierwsze interesujące poznawczo, a po drugie bardzo łatwo dają się aplikować do wielu sytuacji konkretnych w polityce. No i pokazują naszą inną naturę, bardzo hedonistyczno-artystyczną, jeśli chodzi o to, jak umiemy i czy umiemy czerpać z przywilejów władzy. Jeśli chodzi o Platformę, widziałbym ten proces oligarchizacji tej partii jako inteligentnie zamarkowany i oparty na pewnej dozie pragmatyzmu. Przy czym przywództwo Donalda Tuska też jest jak najbardziej autorytarne, nie mniej jednak to jest bardziej autorytarne w treści, a nie w formie, Donald Tusk to bardzo dobrze umie ukryć. Zwróćcie państwo uwagę na ostatnio niezwykle ciekawą pod względem obserwacyjnym debatę w parlamencie, która wykreowała Tuska, jako właściwie samotnego obrońcę pewnego zdrowego rozsądku w polityce, a zarazem proszę zauważyć istnieje nieprawdopodobnie duża luka, jeśli chodzi o umiejętność stosownego odparowania ciosów, jeśli chodzi o pozostałych ważnych polityków Platformy. Jediną osobą, która potrafiła znaleźć pewnego rodzaju linię zrozumienia ze strony obserwatorów, jak sądzę, była pani minister zdrowia, która bardzo emocjonalnie reagując na oskarżenia była przekonująca, ale pozostałe osoby z Platformy były dość mierne. To pokazuje, że w istocie Platforma jest partią wewnątrznie autorytarną, której elementem spawającym jest charyzma jej przywódcy. I dlatego też spekulacje wokół tego, czy Tusk zastąpi Schetyna są spekulacjami całkowicie niepoważnymi, ponieważ Schetyna jako polityk szalenie sprawny organizacyjnie, to jest ktoś taki, jak swojego czasu Dorn w PiS, jest osobą, która ma kompletnie antywiecowe przesłanie w swoim politycznym wizerunku. Jest po prostu śmiertelnie nudny. I słuchanie Schetyny, który jest obdarzony wieloma

przymiotami, jako sprawny członek aparatu tej partii nie ma nic wspólnego z umiejętnością działania dla mas. To oczywiście z konstatacją, która jest dla Schetyny pewną zachętą do tego, żeby się zmienił, dlatego, że wydaje mi się, że on spośród tych osób, które są wokół Tuska ma największe szanse na przejęcie schedy. Natomiast w tym momencie nie miałby żadnej szansy w tej samej roli, co Tusk. Stąd – powtarzam – ta oligarchizacja oparta jest bardzo silnie na umiejętności uspokajania, takiego dawania kija a innym marchewki przez Tuska. I dlatego ten jego autorytaryzm jest o wiele bardziej widoczny w treści aniżeli w formie. Jak jest w SLD? Ja myślę, że w SLD istniało pewnego rodzaju rozchwianie w momencie, kiedy był spór między dwoma znaczącymi politykami tej formacji, Wojciechem Olejniczakiem i Grzegorzem Napieralskim. Miałem okazję słuchać obu panów podczas dyskusji, także w mojej szkole, gdzie bywali oni często jako goście na debatach i ja widzę ciekawą ewolucję, jeśli chodzi o Grzegorza Napieralskiego, który na przykład, kiedy dwa lata temu występował na wspólnym spotkaniu z Jackiem Kurskim, był szalenie, że tak powiem, cofnięty w woli odwagi, nie miał siły, by swój pogląd przeforsować i w istocie doszło do sytuacji, w której Kurski, który jest bardzo dobrze przygotowany, zyskał pewnego rodzaju sympatię, natomiast Napieralski był politykiem, który cały czas był taki sam, trochę schowany, trochę taki żółw. Schowany, niepewny, czy ma podjąć to, czy to. Nie ukrywam, że trochę mnie to zirytowało. Na końcu postawiłem tezę, która rzeczywiście spowodowała duży aplauz sali, ponieważ uznałem, że poglądy przez panów głoszone są tak mało znaczące, że może warto pomyśleć o fuzji. To była czysta prowokacja intelektualna, ale celowo ją wymyśliłem, bo nieskromnie myślę, że tego typu konfrontacje z innymi politykami na tle akademickim, mogą przysłużyć się wypracowaniu własnego wizerunku. To co

stało się później w kampanii wyborczej, umacnia przywództwo Napieralskiego, które ma cechy autorytaryzmu, ale głównie w treści, przy czym sądzę, że nie może być inne. Dlatego, że jeżeli przywódca, który dokonał jakiejś wewnętrznej transformacji i był w czasie kampanii w stanie wykazać, że umie walczyć mimo sceptycyzmu wielu swoich towarzyszy partyjnych, w tym wielu znaczących osobowości polskiej lewicy, no to nie pozostało mu nic innego, jak zdyskontować ten sposób postępowania, aczkolwiek zawsze istnieje pewne ryzyko, że okaże się on niewłaściwy. Między innymi jednym z elementów mojej krytyki pana Grzegorza, którego obserwuję z wielkim zainteresowaniem, było dla zupełnie błędne stosowanie matrycy hiszpańskiej do warunków polskich. Doszło do kwestii kościoła. I potem z uporem akademickiego maniaka powtarzałem, nie wiem, czy on to słuchał czy nie, że cała ta dyskusja wokół tego, czy kościół hiszpański może być takim wzorcem negatywnym - oczywiście, że nie może - to nie ma co tego wątku lansować, bo to jest wątek ślepy. I wreszcie kwestia czwarta, czyli PSL. Myślę, że tamtejsze procesy ewidentnie oligarchiczne są też zamarkowane i są oparte w dużym stopniu na układach znajomościowych; prawda jest taka, że w przypadku PSLu nepotyzm jest jak najbardziej zasadą doktrynalną. W dużym stopniu PSL jest taką partią, jak wymyślono sobie to w konstytucjach teoretycznych ruchu agrarystycznego. I to jest jej siła. I ostatni wątek, żeby już nie przedłużać, w istocie przywództwo, jakie dziś uosabiane jest przez Pawlaka, to przywództwo ewidentnie kontestowane, przez bardzo inteligentnego polityka, jakim jest Piechociński, natomiast ono również ma cechy autorytarne, ale też jest coraz słabsza. Pawlak jest bowiem politykiem, tak sądzę, który dzisiaj nie jest w stanie robić jednej, absolutnie fundamentalnej rzeczy. A mianowicie skorzystać z modelu partii nordyckich, które się w latach 60 przekształciły z partii klasowo

chłopskich, w kierunku partii centrowych. Ja sobie oczywiście zdaję sprawę, że inne były uwarunkowania, inne były sytuacje. W ramach polskiej lewicy mamy grupę coraz bardziej dynamicznych przywódców młodych. Właśnie Olejniczak, Napieralski, - nie ma próby szukania innych, aniżeli tych, które są ciągle powtarzane, wzorów do naszego działania. Proszę zauważyć, mówi się o partii hiszpańskiej, która jest złym tropem i mówi się o partii greckiej, które umiały skupić dużą część społeczeństwa, uwikłanego wcześniej w romans z dyktaturą.

Prof. Mirosław Karwat: Od jakich czynników zależy gotowość ludzi do zainteresowania się ofertą polityczną? Nas ta odpowiedź interesuje w kontekście, jak to jest, że nam to tak nie wychodzi. Że mając tak wielki kapitał oczekiwań społecznych, tradycji, nie tylko niechlubnych, w gruncie rzeczy jesteśmy słabsi nie tylko w sondażach, bo to można przeżyć akurat i odkuć się skutecznie, ale nieobecni jesteśmy, czy śladowi, w świadomości społecznej. To już jest problem poważniejszy. Najlepszym narzędziem do wyjaśnienia tego, jest pewien model społeczny. Napisałem o tym książkę, tutaj tylko w skrócie, taki łączny termin „akredytacja” określa istotę sprawy. Akredytacja, ale pojęta jako relacja dwustronna. Z jednej strony ktoś, aby w ogóle wystąpić publicznie, tym bardziej, aby mu powierzyć władzę, musi w ogóle zostać dostrzeżony; fakt dostrzeżenia niczego jeszcze nie przesądza, bo może być dostrzeżony i zlekceważony czy odrzucony. Żeby został dostrzeżony musi się wykazać pewnymi umiejętnościami, talentami, na przykład kwalifikacjami zawodowymi czy osiągnięciami, w dodatku zgodnymi z oczekiwaniami społecznymi, jeśli te oczekiwania są spełniane. Ludzie oczekują tego, czego

naprawdę potrzebują. Ale to jedna sprawa, zawsze trzeba o niej pamiętać. To sprawa dość uniwersalna, nie dotyczy tylko partii politycznej, dotyczy dowolnego miejsca pracy w gruncie rzeczy. Abyśmy dostali jakiegokolwiek miejsce przydzielane społecznie, musimy spełnić pewne wymagania społeczne - banał, ale wnioski nie zawsze są wyciągane. Teraz czas na drugą stronę relacji. Skoro są wymagania, skoro ktoś nas ocenia i przyjmuje lub odrzuca, lub po prostu ignoruje, to oznacza, że musimy podjąć pewne wysiłki i starania, i w tym sensie akredytacja oznacza wszystkie zabiegi, rzetelne lub nie, bo to również może być hochsztaplerka, mogą to być popisy, jakieś zagrywki, które mają sprawić, że wydajemy się atrakcyjni, warci uwagi albo jeszcze lepiej, że możemy stać się podmiotem nadziei społecznej. Teraz czas na wnioski z tych oczywistości, a raczej pozornych oczywistości. Jak to wygląda w przypadku partii politycznej? Jeśli chodzi o lewicowe partie polityczne relacja między tymi, którzy czegoś potrzebują a tymi, którzy chcą być potrzebni – zresztą nie bezinteresownie, bo oni chcą robić karierę polityczną – może być dwojaka; w historii polityki wymienia się więcej warunków, ale dla uproszczenia przypomnijmy dwa. Stosunek reprezentacji, ale pojęty dosyć rygorystycznie, kiedy ktoś dochodzi do jakichś stanowisk kierowniczych, przywódczych, na zasadzie wyłaniania, procesu selekcji społecznej. On wyrasta, obejmuje pewne stanowiska, na przykład na tej zasadzie, że obejmuje dowództwo, strajkuje, jest inicjatorem powstania jakiegoś ruchu, klubu. Co nie jest tylko efektem tego, że on ma pomysł i on ma ambicje. Jest bardzo wielu pretendentów do ról, niektórzy z nich bardzo licznie zasiedlają Tworki i wiele takich zakładów, to są ludzie, którzy aspirują do roli drugiego Napoleona, Piłsudskiego i kandydatów zawsze jest więcej, niż tych miejsc. Chociaż zdarza się też odwrotnie, że jest potrzeba społeczna i nie ma człowieka, który taką rolę efektywnie obsadzi, nie

będąc kabotynem. Ale ponieważ wyrasta, to wyrasta dlaczego? Ponieważ jest uznawany za wyraziciela pewnych założeń, za kogoś, kto umie odczytać znaki czasu, to stara koncepcja przywódcy. Lider jako wyraziciel swojej epoki. Jako ktoś, kto szybciej, wyraźniej, niż inny potrafi dostrzec pewne konieczności, pewne tendencje, ostrzec przed nimi, sformować jakąś alternatywę, czemuś zapobiec albo też przyspieszyć. A wszystko to dlatego, bo on jest reprezentatywny. W dodatku ta reprezentatywność np. w ruchu robotniczym potwierdza, że on nie musi być jednym z masy. W ruchu robotniczym byli przecież ludzie wywodzący się z innych środowisk. Zatem nie na tym polegała ich reprezentatywność. Z drugiej strony, jak patrzymy na Lecha Wałęsę, widzimy, że on jest reprezentatywny dla robotników jeszcze dzisiaj, ale mentalnie. Na modłę wędrownego chłopca-robotnika, wyalienowanego, nieutożsamiającego się z miejscem pracy, w gruncie rzeczy, troszkę kombinatora. Ale czy o takie akurat cechy chodzi w przypadku przywódcy robotniczego? To nie jest przypadkiem, że Lech Wałęsa wylądował całkiem dobrze w nowej rzeczywistości, nie można tego powiedzieć o jego współtowarzyszach z komitetów strajkowych. Nie jest to przypadkiem, bo jego psychologiczna reprezentatywność nie była reprezentatywnością na innej płaszczyźnie. Jego dążenie, wyobrażenie o przyszłości wcale niekoniecznie pokrywały się z interesem tych ludzi, którzy chcieli zmian, ale nie takich, żeby stracić miejsca pracy. Siła ruchów lewicowych, zwłaszcza robotniczych, polegała na tym, że do pewnego etapu to się przeważało wraz z procesem oligarchizacji, do pewnego etapu, to był główny czynnik selekcji, ale jest też drugi model, powiedziałbym bez ogródek, jako stary marksista nie wyleczę się z tego, model transakcji. Jak państwo wiecie, to jest bardzo silne zakorznione: oto mamy wolnych wyborców, tak jak mamy wolnych wytwórców, najemnych pracowników, tak

mamy też wolnych konsumentów, którzy jakoby tylko nieprzymuszoną wolą, stanem gotówki i swoją fantazją przesądzą co kupią; mamy wyborców, którzy mają absolutnie swobodny wybór i tylko od ich kaprysu, czy świadomości, czy trzeźwości w danym dniu, czy podatności na sugestie zależy, kogo wybiorą. Tu się dorzuca założenie o rzekomej racjonalności takiego wyborcy, jakoby on wybierając kalkulował, czyli stawiał swoje wymagania powołując transakcjnistyczny model reprezentacji politycznej, zupełnie inny niż przedstawiciela wyłaniającego się z ludu. Teorie wymiany to dobrze opisują, ale on przypomina coś, co w tych teoriach umowy społecznej występowało - dwie strony cywilnoprawne. Ja przedstawiam swoje wymagania, ty przedstawiasz swoją ofertę. Tak się właśnie umawia właściciel mieszkania, który chce przeprowadzić remont z właścicielem firmy budowlanej, który mówi mu za jaką cenę odmaluje ściany. Częściej wbrew pozorom zanim dojdzie do spisania tego na papierze, a nie na gębę, jak mówimy potocznie, to w gruncie rzeczy oczekiwania tego właściciela mieszkania są dosyć konkretne, zapowiedzi tego magika są dosyć mgliste. Każdy z nas, kto miał do czynienia z rzemieślnikami, specjalistami od majstersztyków, wie, że najlepsi to są w gębie. Od bajerowania klientów, czarowania, rysowania perspektyw, kuszenia rabatami. Każdy, kto jest racjonalnym konsumentem, pyta ile ten gratis będzie kosztował. I podobnie dzieje się wypadku wyborów politycznych, zauważmy, że tutaj jest gwóźdź do trumny, a nie do sukcesu. Perspektywa transakcjnistyczna, dlatego nazwałem ją mieszczańską zgodnie z tradycją marksowską, gdyż zakłada indywidualistyczną wizję społeczeństwa i ruchów politycznych. To co nazwiemy ruchem politycznym czy partią, to co nazwiemy wyborcami, statystyczna nazwa elektorat - króluje, nie używa się już terminu baza społeczna, tylko mówi się elektorat. Czymże jest elektorat? Czymże jest grupa

konsumentów? Karol Marks, kiedy pisał o klasie chłopskiej w wieku XIX we Francji, napisał to obrazowo: worek z kartoflami to tylko worek kartofli. Miał na myśli, że pomiędzy tymi ludźmi niekoniecznie istnieje poczucie wspólnoty, nie mówiąc już o poczuciu solidarności, o wymianie komunikatów, o swoich oczekiwaniach, o swoich dążeniach. Nie istnieje jakaś samodzielna koordynacja wysiłków, nie istnieje wspólnota kryteriów, chyba że o charakterze konformistycznym. Wszyscy tak myślą, wszyscy tak mówią. To jedno z moich ulubionych powiedzeń: gdy słyszę, że wszyscy tak myślą, albo wszyscy to wiedzą, to prostuję, bo ja nie wiem albo ja tak nie myślę, ale to wymaga postawy nonkonformistycznej, żeby sobie uświadomić, że ci wszyscy to jednak nie wszyscy. I zgubą naszej lewicy jest to, że ona kupiła perspektywę indywidualistyczną. Myśli o sumie wyborców, myśli o słupkach w sondażach, zabiega o poparcie, o zainteresowanie, ale na jakiej zasadzie? Zabiega się o miliony tych kartofli - kartoflami są telewizjoniści, tymi kartoflami są czytelnicy gazet, którzy jednak nie czytają artykułów programowych, czytają jak zawsze, jak wcześniej: nekrologi, relacje z meczów, co pikantne jakieś recenzje, no i oczywiście sensacje, jakie majtki dziś założyć czy nie założyć Doda. To jest zupełnie inny typ zainteresowań społecznych. On jest charakterystyczny dla tej skomercjalizowanej kultury masowej, do tych standardów kultury masowej i do nich dostosowuje się sposób działania partii. Te wizerunki, autoprezentacje, przekonanie, że wystarczą gry symbolami, obrazkami. Tak, to wystarczy, żeby się licytować w słupkach. To nie wystarczy, żeby reprezentować interesy grup społecznych, a tym bardziej, żeby liczyć na ich poparcie, wtedy, gdy ktoś tego potrzebuje. Bo jak mówimy o zasadzie wzajemności, to trzeba pamiętać, że to jest dwustronna relacja. To nie jest tak, że przywódcy potrafią zawieść zwolenników. Zwolennicy też mają w nosie przywódców, potrafią bardzo

gładko z dnia na dzień na zasadzie zdrady małżeńskiej zwrócić się zupełnie w inną stronę, tylko dlatego, że ze słupek wynika, że ten gość nie ma szans. Nie istnieje dzisiaj niemal tzw. żelazny elektorat, on się kurczy. Natomiast poniekąd badania socjologiczne potwierdzają, że to są ludzie, którzy zawsze się identyfikują z SLD i na zasadzie identyfikacji z SLD nie idą głosować z powodu swych preferencji. A więc kiedy partia jest tak grzeszna, która dała ciała już niejednokrotnie, sprzeniewierzyła się jakimś pryncypiom, ale kiedy waży się jej być albo nie być, to tych wyborców nie ma. Oni widzą relację tylko jednostronną. Ty masz mnie bronić, ty masz mnie nie zawieść, nie odnoszą tego do drobnego obowiązku, by ruszyć tyłek i pójść głosować. A czy ktoś z państwa widział, to są już dla mnie wspomnienia z dzieciństwa nieomal, członka partii agitującego w rodzinie? Nie przypadkiem takie zamierzchłe wzorce wyciągam. Bo trzeba sięgnąć do jeszcze jednej przyczyny strukturalnej, bo łatwo jest wylewać żale na marketing, to nic nie kosztuje, proszę mnie nie posądzać o taką tanią demagogię. Ani o naiwność, że da się dziś obejść bez marketingu. Ale co się wydarzyło po drodze, a z czego lewica nie wyciągnęła wniosków. Siłą lewicy poczynając od tej socjaldemokracji niemieckiej (komuniści to naśladowali z większym bądź mniejszym powodzeniem, a czasami fatalnie), było najpierw respektowanie procesu oddolnej samoorganizacji, potem sterowanie tym procesem, ale nadal w takim kierunku i z takim skutkiem, żeby ogół zwolenników, a także przynajmniej część tworzyli ludzie, którzy mają poczucie wspólnoty, którzy tworzą swoistą społeczność. Dzisiaj już tylko w podręcznikach możemy o tym poczytać. Otwierają oczy studenci, gdy mówimy im o modelu partii-społeczności o tradycjach socjaldemokracji niemieckiej, PPSu, partii, która organizowała ludziom życie w całokształcie. Ale dlatego właśnie mogła kształtować ich światopogląd?

Wychowywała tych ludzi w określonym etosie, to wszystko tworzyło pewien świat zamknięty. Oczywiście możemy powiedzieć, że był to model adekwatny do struktury klasowej opartej na ostrych dystansach, na słabym przepływie międzyklasowym. Ruchliwość społeczna to mocno podważyła. Jeżeli nie dziedziczy się automatycznie statusu, jeśli można bardzo szybko zmieniać zawód i miejsca pracy, to siłą rzeczy to nie jest do utrzymania. Zresztą czasem takie paternalistyczne formy obsługi zbiorowej mogą być uciążliwe. Ja rozumiem, że dzisiejszego pokolenia nawet zwolenników lewicy, nie namówilibyśmy, żeby klub piłkarski, boisko, pub, było przedłużeniem życia tej właśnie wspólnoty partyjnej. Tego się już nie odtworzy. Ale nie dlatego o tym mówię, że bym marzył o powrocie zabytku, tylko to sprawiało, że te partie mogły być faktyczną alternatywą ideową, moralną, etosową powiedziałbym. Ponieważ życie codzienne tych ludzi w dużej mierze łączy. W czasie, gdy już nie było to życie codzienne, nastąpiło rozproszenie zaspokajania potrzeb społecznych, rozdzielenie miejsca pracy i działalności politycznej; to ostatnie trzymało nas w kupie. Cofnijmy się do doświadczeń PZPR, które były w gruncie rzeczy ambiwalentne, nie tak jednoznacznie negatywne. To, że komórki PZPR działały w miejscu pracy miało naprawdę swoje walory. Nawet, jeżeli weźmiemy poprawkę na to, że ten model był autorytarny, że na tych zebraniach ci ludzie mogli co najwyżej ponarzekać, ulżyć sobie, wpływ na decyzje był rzeczywiście coraz mniejszy i to spowodowało rozpad partii. Ale popatrzmy teraz na drugą stronę medalu, co tych ludzi łączyło i co naprawdę ludzi łączy. Albo ludzi łączą zainteresowania, ale typu hobbystycznego, temperament pijacki itd., ale to partii nie konstituuje, albo ludzi łączą interesy zawodowe, warunki pracy, codzienne obcowanie ze sobą przez osiem-dwanaście godzin, możliwość pogadania o tym na zebraniu partyjnym, możliwość wywierania

nacisku, choćby umiarkowanie skutecznego, ale na warunki swojej pracy. Ludzie, którzy idą do domu, którzy w domu chcą jak najszybciej zapomnieć o pracy, włączają telewizor, ewentualnie sięgają po gazetę „Naj” czy jakąś inną. Ci ludzie nie pogadają ze sobą, nie ma komunikacji. Więc to, co kiedyś było, co też jest reliktem - zebrania partyjne, dyskusje, rezolucje uchwały dotyczące warunków pracy, właśnie tu, na miejscu, szkolenia, gdzie nie tylko wciskano kit, ale była to okazja do przekazywania, czasem nawet poufnych informacji, co dawało ludziom poczucie wtajemniczenia. Znać państwo taką anegdotę: naiwny jak bezpartyjny, mówi się o kimś, kto czegoś nie rozumie. Otóż to wywodzi się z czasów, gdy uczestnictwo w życiu partyjnym dawało poczucie dostępu do pewnych wiadomości. Tego dziś nie ma. Bo dziś wystarczy wejść w Internet czy wysłuchać byle ploty, ale to znaczy, że odpadło jedno ze spoiw. Teraz dodajmy jeszcze czynnik medializacji polityki. Kiedy przywódcy potrzebowali członków partii? Otóż wtedy, gdy nie było telewizji i radia, nie mówiąc już o Internecie. Gazeta, ulotka - to jeszcze nie podważało tej potrzeby. Trzeba było chodzić między ludźmi, trzeba było pojawić się na zebraniach, nie od święta, nie przed wyborami. Trzeba było regularnie wypracowywać stanowisko w tej formie kolektywnej. Toteż siłą partii robotniczych był ruch polegający po prostu na tych ciągłych spotkaniach, to stało się biciem piany, z czasem to stało się fasadowością, ale dlaczego? Dlatego, że już w PRL to było widać, że pojawiło się radio, telewizja i media cyfrowe. Postanowienia ściśle personalne komunikować można było swoim ludziom już nie oglądając ich na oczy. Otóż od tej chwili, gdy tak samo zwracam się do członków swojej partii jak do szeregowego obywatela, to w gruncie rzeczy znika jeden z bardzo ważnych czynników, rodzących psychologiczną identyfikację, czasem nawet pragnienie wpływów, czasem nawet jakiś opór, protest. Różnica między

formalnym członkiem, sympatykiem, kimś letnim, ćwierćsympatykiem i takim przygodnym towarzyszem podróży, który raz zagłosuje tak, a raz zagłosuje siak, generalnie się zatarła, właśnie za sprawą mediów. Bo nawet konsultacje społeczne, bo nawet rozpoznanie, czy poprą mnie moi ludzie, jak to się rozpoznaje? Może za sprawą raportów towarzyszy z komitetu powiatowego? Nic z tych rzeczy, to jest dawna epoka. Siadamy do komputera i patrzymy na obce badania, jakiś CBOS, i rozpaczliwie czytamy, czy może zapytali, czy nas, na przykład liderów SLD, poprą w hakejś sprawie. Nawet o tych sprawach, które dotyczą nas, jako członków partii takiej czy innej dowiadujemy się tak naprawdę ze źródła zewnętrznego, którego wiarygodności nie możemy zweryfikować, a co do bezstronności to już w ogóle. Ja mówię tutaj o pewnych czynnikach strukturalnych. Nie chodzi o to, aby zabawić się w tzw. powrót do źródeł. Bo źródła mają to do siebie, że wysychają. Natomiast wnioski jakieś trzeba z tego wyciągnąć. My nie przewidujemy przyszłości, wyścigiem marketingowym, sondażowym, nie wygramy tego wyścigu, nie ścigając się z prawicą jeśli chodzi o tworzenie instytutów, form wymiany myśli, własnych mediów. No to jest jeden z tych kluczowych grzechów SLD chociażby. Walka o państwową telewizję, jak tu za darmo położyć łapę na tym, co tak czy inaczej musi być przejściowe czyli nie nasze, walka o to, żeby komercyjnym stacjom, które wcale nie są takie bezpartyjne, bo widać zawsze jakie one mają preferencje, żeby przeciwstawić coś własnego. I naprawdę proszę mi nie opowiadać, że środowisko lewicy jest akurat biedniejsze, że tu nie ma ludzi biznesu, którzy mogliby taką inwestycję zaryzykować, bo to nieprawda, dobrze wiemy, że przedsiębiorcy istnieją. I dobrze wiemy, że tych, którzy są nie mierzyłoby wspomaganie akurat medium

lewicowego, jeśli ta lewicowość nie kłóciłaby się z atrakcyjnością rynkową. Tylko, że ten odcinek od razu sobie odpuszczono.

Tomasz Kalita: Ja rozpoczynałem od takiego powiedzenia, że świat się zmienia, że polityka się zmienia, socjaldemokracja też musi się zmienić, chciałbym zakończyć i dodać, że jedna rzecz się nie zmieniła, nie zmieniły się pewne wartości, które reprezentujemy we współczesnej demokracji. One będą trwały dopóki demokracja w tej formie będzie trwać. Jestem przekonany, że nie można być w polityce, nie można uprawiać polityki, nie reprezentując pewnych wartości. Przez te kilka lat tej aktywniejszej polityki widziałem polityków, którzy byli puści w swojej treści i często nie potrafili się odnaleźć w pewnych sytuacjach, zareagować, wypowiedzieć się, wygłosić pewnego poglądu. I to jest naturalne, a jeżeli ktoś reprezentuje jakiś system wartości, ktoś reprezentuje pewne idee idąc do studia telewizyjnego nie potrzebuje piarowca, który mu podłoży tekst; to bywało tak, że niektórzy posłowie mi mówili: No zatrudnijmy kogoś od marketingu, niech oni nam piszą, co my mamy mówić. O nie! Tak się nie da, bo nawet to, co wygłosimy staje się nieautentyczne, staje się zupełnie nie mające sensu. Polityka to jest pewnego rodzaju sztuka i jeżeli się czuje, a społeczeństwo czuje politykę, to z pewnością dobrze się w tym wszystko gra i ten głos w naturalny sposób wybrzmiewa. I choćby nie wiem jaki piarowiec, jaki marketingowiec zajmował się politykiem, a ten polityk nie odpowiedziałby sobie na kluczowe pytanie, po co tu jestem, do czego zmierzam, jaki mam pogląd - to nawet ubrany w dobry krawat, opalony, dobrze skrojony garnitur, dadzą efekt nieautentyczny. Mówicie państwo o programach, ktoś tutaj powiedział o programie gospodarczym w ogóle, ja bym powiedział tak, że po kryzysie finansowym są dwie osoby, które nie zmadrzały, w Polsce przynajmniej. Może się narażę trochę, pewnie

państwo mu to powtórzycie, ale uważam, że to jest Leszek Balcerowicz i Leszek Miller. Kryzys gospodarczy niczego tych dwóch panów niczego nie nauczył. Żadnych wniosków z tego nie wyciągnęli, tak jeden tak i drugi. Z tym drugim rozmawiałem, powtarza te same mantry i jest przekonany o słuszności własnej idei. To jest jakiś zadziwiający brak umiejętności wyciągania wniosków, refleksji, dziwi mnie to, szczególnie jeśli chodzi o Leszka Millera, bo zawsze zdawał się podążać z duchem czasu. Leszek Miller nie potrafił tych wniosków wyciągnąć. Natomiast odnosząc się do OFE, uważam, wprost powiem i część posłów tak uważa, bo jest taki dominujący sposób myślenia, z resztą SLD od '99 roku nie zmieniło swojego stanowiska w sprawie OFE - traktujemy OFE jak złodziejstwo, po prostu. To w jaki sposób nabijano w butelkę Polaków, pośrednicząc i zarabiając na składkach, na tych opłatach, które wynosiły na początku siedem czy dziewięć procent, teraz po lobbingu w sejmie zmniejszyli je do 3,5 procent, w końcu Platforma dała się przekonać. To kto był wcześniej w funduszach emerytalnych, kto pracował nad reformą emerytalną, to kto teraz jest w rządzie i kto przygotowuje tę reformę i wszystko o tej reformie mówi? To jest czyste złodziejstwo, to jest nabijanie kasy tylko zarządom tych firm. I tyle mogę powiedzieć. Natomiast wszyscy daliśmy się wpuścić w kanał dyskusjom OFE. Bo nie byłaby potrzebna, nie byłaby potrzebna dyskusja o OFE i inne środki łatania budżetu, gdyby nie dwa neoliberalne ruchy przeprowadzone przez PiS, a potem przez PO. Redukcja trzeciego progu, czyli tak naprawdę likwidacja podatków dla najbogatszych, bo teraz de facto mamy spłaszczony podatek, tak nam solidarny PiS zafundował, Platforma, de facto liniowy podatek i redukcja składki rentowej, gdzie poseł zarabiający 8-9 tysięcy zyskał 100 złotych, gdzie sprzątaczką zarabiającą 800 złotych, zyskała 14-15 złotych. To jest głęboko niesprawiedliwe. Jestem przekonany,

nie będę tego mówił publicznie, bo może to nie jest ten czas, ale jestem głęboko przekonany, że przywracając w Polsce pewną sprawiedliwość społeczną, trzeba dyskutować o trzecim progu dla najlepiej zarabiających, o podatku bankowym, jako SLD złożyliśmy projekt ustawy dotyczący podatku bankowego, bo instytucje, które najbardziej się przyczyniły do kryzysu finansowego w Polsce i na świecie powinny płacić za ten kryzys. Solidarni, którzy płacą w tym momencie większy VAT, bo wszyscy jesteśmy konsumentami, wszyscy płacimy, czy jesteśmy najbogatsi czy średnio czy najmniej zarabiający. No i oczywiście podatek basenowy, który powinien zostać w Polsce wprowadzony, bo w Polsce wiele osób w pobliżu Warszawy posiada olbrzymie latyfundia, niesamowite przywileje i majątki. I o tym warto dyskutować. I ostatni wątek, wątek fundacji politycznej. Myśmy na początku rozmawiali z PO, z resztą zgłosił się do nas pan Nowak i te rozmowy były prowadzone, potem pani Pomaska prowadziła pracę nad tym projektem ustawy. Myśmy bardzo ochoczo do tego podeszli, że to będzie model niemiecki, wreszcie przerzucamy pieniądze z marketingu, z reklamy na fundacje polityczne. Tak uważaliśmy, ale w trakcie prac nad ustawą zauważyliśmy dziwne zainteresowania posłów PO tym, aby te fundacje naprawdę prowadziły działalność gospodarczą, przez biznes, duży biznes, były wspomagane przez instytucje międzynarodowe. I my jako SLD, entuzjastycznie popierając tą ideę i uważając, że to jest ten ruch, nie będziemy popierać tej ustawy, jeżeli jej przepisy będą służyły do prania brudnych pieniędzy. Bo de facto do tego będzie się to sprowadzało w Polsce. Jeżeli to będzie służyło do tego, że jeden czy drugi pan związany z PO będzie w ten sposób zasilał kasę PO i będzie zasilał bieżącą działalność tej partii, czy jedna czy druga instytucja finansowa, która wspiera już niektóre będące na rynku, bo bardzo nas zirytowało to, że jak wyciągnęliśmy listę

związanych osób z panem ministrem Grabarczykiem, z PO, kto pierwszy zareagował? Fundacja Batorego. Nie krytykując PO, a krytykując ogólnie pomysł. SLD ma też za uszami, ale pytanie, kto stoi za fundacją Batorego? Pytanie, kto ją finansuje i kto jest związany w tej fundacji z PO. Kogo lewica dziś we współczesnym świecie reprezentuje, to odpowiadając na przykładzie podatku VAT. Wszyscy jesteśmy konsumentami, wszyscy zapłacimy, czy średnio zarabiający czy mało zarabiający, wszyscy będziemy płacić za kryzys pośrednio podatkiem VAT. I na przykład SLD krytykując tę podwyżkę w przyszłym tygodniu wniesie wniosek do trybunału konstytucyjnego o zbadanie, czy podwyżka VAT do 23% była zgodna z konstytucją. Uważam, że to jest lewicowy ruch. Jeżeli mnie pytacie o inny, kolejna rzecz: Grabarczyk i kolej. Wszyscy jesteśmy pasażerami, a przede wszystkim najubożsi i średnio-zarabiający, tych których nie stać na dobre samochody, czy tych których nie stać na Intercity. I w interesie tych ludzi również występowaliśmy, przedstawiliśmy choćby program zmian na kolei, gdzie prawica stworzyła sześćdziesiąt spółek, które w tym momencie służą tylko do obsadzania koleżankami i kolegami z formacji. My opowiadamy się za tym, aby w końcu tak jak inne usługi, które świadczy państwo, czy które są świadczone dla państwa usługi przewoźnicze, przewóz osób były określone. Jak mają pasażerowie partycypować i kogo i w jaki sposób finansować. Bo ludzie potracili przez te zmiany na kolei, dojazd do pracy, dojazd na uczelnię, wiele połączeń, zostało zlikwidowanych; na takim konkretnych przykładach, czy na takich konkretnych starciach jestem w stanie państwu pokazywać o co walczymy i dokąd zmierzamy.